PG 7399
.N3 S9
Copy 1

KAZIMIERZ
NAGORA

Syn Wolności

OBRAZEK DRAMATYCZNY
W 3ch AKTACH

W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave. CHICAGO

SZTUKI TEATRALNE.

Adam i Ewa. Krotochwila ze śpiewami 50
Barbara Fafuła i Józio Grojseszyk 50
Bartosz z pod Krakowa, dożywocie w letargu.. 50
Batożek. Komedya w 2 aktach 50
Berek zapieczętowany, monogram w 1 akcie.... 50
Bóg się rodzi! Polskie Jasełka 50
Błażek opętany, krotochwila w 1 akcie 50
"Cacusia" — operetka w 1 akcie. cena..... 50
Chata za wsią. Dramat ludowy w 5 aktach.... 50
Córka aldermana. Komiczna operetka w 3 akt... 50
Cud, czyli Krakowiacy i Górale. w 3 aktach.... 50
Cudowne Leki, obrazek wiejski w 1 akcie..... 50
Cyganki. Komedyjka w 1 akcie 50
Cyrulik ze Zwierzyńca. Obrazek ludowy 50
Deszcz i Pogoda. Komedya w 1 akcie 50
Dobra noc Sąsiedzie. Krotochwila w 1 akcie.... 50
Dwaj hultaje, albo on musi się żenić..... 50
Dwaj roztargnieni. Komedya w 1 akcie..... 50
Dwie Sieroty. Dramat w 5 aktach 1.00
Dwóch Feliksów i dwie Felunie. Cena 50
Dziecko Miłości, dramat. 50
Dziesiąty Pawilon, obraz dram. w 1 akcie..... 50
Flisacy. Obrazek ludowy w 1 akcie 50
Gałązka Jaśminu. Komedya w 1 akcie 50
Gałganduch czyli Trójka Hultajska w 3 akt..... 50
Górą Pieśń, obrazek ludowy w 4 aktach..... 75
Grochowy Wieniec, czyli Mazury w Krakow..... 50
Genowefa, księżna brabancka 50
Gwiazda Syberyi Dramat w 3 aktach..... 50
Heród Baba. Krotochwila w 2 aktach 50
Jaki pan taki kram, czyli Polski Uncle Sam... 50
Jan Kiliński, szewc warszawski w 5 aktach.... 50
Kto się spodziewał? Komedja w 1 akcie..... 50
Kolega z oślej ławki. Komedya w 1 akcie..... 50

(Dalszy ciąg na przedostatniej okładce.)

Copyright by W. H. Sajewski
1915
Chicago, Ill.

SYN WOLNOŚCI

Obrazek Dramatyczny w 3 Aktach.

przez

Kazimierza Nagora.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

PG7399
.N3 S9

OSOBY:

Józef Zarski, właściciel ziemski.
Marya, jego żona.
Jan, ich syn.
Halina, siostrzenica Zarskiego.
Piotr, służący.
Chłopicki,
Chrzanowski, } (Jenerałowie).
Michał ks. Radziwiłł.
Lelewel.
Ks. Czartoryski.
Giedrojc.
Sawaszkiewicz.
Bernatowicz,
Walchnowski, marszałek sejmu.
Morawski Teofil.
Dębowski,
Soltyk,
Ostrowski. (posłowie.)
Jezierski,
Ledochowski,
Dietrich, pułkownik rosyjski, zruszczony Kurlandczyk.
Wasil, porucznik.
Służący.
(Oprócz tego znaczna ilość posłów, żołnierze, lud wiejski.)

$0.50
99-20618
©CLD 43029
FEB 11 1916
no. 1.

AKT I.

Akt 1 i 3 w majątku Zarskiego, Akt 2 w Warszawie.

(Rzecz dzieje się w mieszkaniu Żarskiego.— W głębi sceny kanapa i fotel. — Po lewej stronie biórko, po prawej klęcznik, nad nim wizerunek Matki Boski Częstochowskiej. — Na ścianie wprost sceny wiszą portrety, na prawej różne zbroje. — Żarska pracuje nad robótką, Żarski siedzi milczący w fotelu.)

SCENA 1.

Żarski z żoną.

Marya.

Coś nie w humorze dzisiaj mój małżonek?

Żarski.

Z czego to wnosisz?

Marya.

Z całego twego obejścia. Od dawna już zauważyłam, że ciągle jesteś zamyślony. Ca-

łe godziny spędzasz nieraz samotnie, jakbyś unikał mego towarzystwa. Przypuszczam przecież, że mam prawo wymagać, abyś nie miał przedemną tajemnic.

Żarski.

Że wy też kobiety zawsze się czegoś dopatrujecie. Tajemnice... tajemnice. Toć ja już przeciesz za stary, abym miał jakie tajemnice przed tobą. A zresztą, którejby się też chciało mieć z takim dziadem tajemnice.

Marya.

Nie to mam na myśli. Przeżywszy z tobą lat nieomal czterdzieści i doznawszy tyle dowodów przywiązania, wiem, że mi zawsze byłeś wiernym i nim pozostaniesz. Lecz tobie coś dolega, Józefie?

Żarski.

Nic mi nie dolega, ot trochę niezdrów jestem.

Marya.

Nic gniewaj się, że ci znowu zaprzeczę. Dotychczas, gdy się czułeś niedobrze, nie narzekałeś nigdy, mówiąc, że mężczyźnie nie wolno poddawać się lada słabości.

Żarski.

Jakaś ty dzisiaj natrętna. Jeszcze też nigdy nie byłaś tak ciekawą.

Marya.

Nie ciekawość powoduje me pytanie, lecz zamiar spędzenia chmury z twego czoła. Wychodząc za ciebie, do innych przyjętych obowiązków zaliczałam i ten, że moją powinnością starać się pocieszać ciebie, gdy będziesz zmartwiony, dzielić z tobą wszelką złą i dobrą dolę. Z domu wyniosłam to przekonanie, że między prawdziwie kochającem się małżeństwem panować winno wzajemne nieograniczone zaufanie. Pomnę, jak nieraz ojciec mój — święć Boże duszy jego — w waznych chwilach życia zapytywał o radę matki mej, i to nie tylko w rzeczach domowych, ale i w sprawach ogół i kraj dotyczących. I wiem że nigdy tego nie żałował. Może też matka ma zasługiwała na więcej zaufania, może była lepszą żoną...

Żarski.

Maryniu, co za przypuszczenia. Bógby mnie skarał, gdybym kiedy narzekał na ciebie.

Marya.

Więc czemuż od niejakiegoś czasu jesteś innym dla mnie?

Żarski.

Mylisz się. Nie ja to jestem innym, lecz inne są czasy, w których żyjemy. Jeśli zau-

ważyłaś jakąś odmianę we mnie, to różne na to składały się przyczyny, które i tak bez twych nalegań dziś ci wyjawić chciałem. Nie będę dłużej ukrywał tego, co za dni już kilka przestanie być tajemnicą. A zresztą i na nas przyszedł czas, aby działać wreszcie.

Marya.

Czy jakie ważne sprawy w kraju się gotują?

Żarski.

Tak, stolica do powstania sie zbroi i lada dzień rzuci się na wojsko moskiewskie. A lepiej nam się zapewne teraz powiedzie, niż dawniej, bo i wśród samych Rosyan nie brak nam zwolenników.

Marya.

Więc czemuż, zamiast się cieszyć, taki zawsze byłeś zachmurzony?

Żarski.

Bo martwi mnie to, że sam w tej walce udziału brać nie mogę. Za słaba niestety ma dłoń, aby miecz udźwignąć mogła, lecz mamy syna w pełni wieku, którego kraj do obrony wzywa...

Marya.

Jakto więc z tem jedynem dzieciecem, którem Bóg nas obdarzył, z tą jedyną pocie-

chą naszej starości rozstać sie mamy, aby jej może nigdy już nie zobaczyć? Nie, mężu, tak okrutnym, sądzę, nie będziesz...

Żarski.

Maryniu, co ci się stało? Ja cię nie poznaję wcale. Ty to mówisz, ty która mnie sama wysyłałaś z domu, gdy Kościuszko za broń chwycił, ty, która zawsze mówiłaś, że pierwszemi są obowiązki względem ojczyzny? Czyżby lata ostudzić w tobie miały tę miłość?...

Marya.

Przestań, mój drogi. Wybacz mi niebaczne słowa. Była to tylko chwila słabości. Masz słuszność; syn nasz więcej do kraju, niż do nas należy. Jeśli kraj go wzywa natenczas wszelkie względy winny ustać.

Żarski.

To są słowa godne matrony polskiej. Ufajmy, że Bóg nas na starość nie opuści i syna nam znowu powróci. Idź teraz i przyślij mi Jana, a ja tymczasem wygotuję list do jenerała Cłopickiego.

(Marya wychodzi, — Żarski zasiada do biórka i pisze list. — Wchodzi Piotr.)

SCENA 2-ga.

Żarski i Piotr.

Piotr ((chrząka i kaszle, czego Żarski, zajęty pisaniem, zdaje się nie słyszeć.)

Coś mój pan dzisiaj ogłuchł. Aż mnie gardło od kaszlania boli, a on nic a nic. Kiedy indziej to zawsze: Piotrze, nie hałasuj. Piotrze nie chodź tak głośno, a teraz? Jak tu ochoty do służby nie stracić? Co mi to za służba, jak człowiek ani hałasu nie usłyszy, ani szturchańca raz poraz nie oberwie. (chrząka znowu, lecz Żarski pisze dalej.) E, bo w końcu i cierpliwości mi nie stanie. Dwadzieścia lat już człowiek tu służy, ale tak źle nigdy nie było.

Żarski (skończywszy list, obraca się i spostrzega Piotra.)

A jakże dotąd wszedłeś?

Piotr.

Ano drzwiami, Wielmożny panie.

Żarski.

Toć wiem, że nie oknem. Czego tu chcesz

Piotr (skrobie się w głowę i milczy.) ..

Żarski.

Mówże śmiało.

Piotr (waha się ciągle.)

Żarski (niby ze złością.)

No, do krocset sto tysięcy milionów fur beczek furgonów.

Piotr (uradowany.)

Ano jak tak Wielmożny pan przemówi, toć to i człowiek, choćby nie chciał, nabierze odwagi. Już bo też dawno Wielmożny pan nie był takim dobrym.

Żarski.

Skąd ci to do głowy przychodzi?

Piotr.

Przedtem to Wielmożny pan ze mną pogadał, pośmiał się, raz poraz wyszturchał i dobrze było. A dziś. Pożal się Boże. Ani człowiek śmie się odezwać, ani hałasu dostanie, że aż życie obrzydnie. Toć to nieraz z umysłu co na psotę zrobiłem, żeby się Wielmożny pan choć tego na mnie wygniewał. Wszystko na nic. Już też dłużej powstrzymać się nie mogłem, aby się Wielmożnego Pana nie spytać, czemu to na mnie taki zły?

Żarski.

Nie martw się, mój Piotrze, bo zły na ciebie ani nie byłem, ani nie jestem. Nie mia-

łem tylko czasu zważać na ciebie, bo nad ważnemi rozmyślałem sprawami. I ty mi częstokroć na myśl przychodziłeś.

Piotr.

A nad czem to, za przeproszeniem, Wielmożny pan tak myślał?

Żarski.

Nad tem, żeby cię wysłać z panem Janem, abyście bili Moskali. Nie jesteś już co prawda młodym, ale zawsze jeszcze silnym i pałaszem wywijać się nauczysz.

Piotr (z radością.) ..

O la Boga, Wielmożny panie, toć to ja do bicia nie ostatni. Ale co się tam dopiero uczyć wywijać pałaszem. Ja i bez tego bić umiem; niech się tam drudzy tego uczą, ja bo bicia od urodzenia nauczony. Co to tam jakieś pałasze. Byle tylko schwycić mocno, już się złamie. Nie ma jak pięść i basta. Bywało w karczmie, Moskaliska się ze mną pokłócili i pałaszami wywijali, a ja im bez pałasza bicie sprawił.

Żarski.

Ale wojna to co innego, mój Piotrze. Tam i pałaszem bić i strzelać trzeba. A umiesz ty strzelać?

Piotr.

Dyć mnie młody pan chciał tego nauczyć, ale ja się tej ognistej broni chwycić boję. Nawyśmiewał się ze mnie, że ja taki głupi, ale ja, po prawdzie i u tych, co to strzelają, tak nadzwyczajnego rozumu też nie widzę. Celuje się tam niby do czegoś, a zamiast trafić, gdzie się chciało, to człowiek sam siebie w ucho tak postrzeli, że z godzinę ani słuchu niema.

Żarski.

Ale we wojnie to konieczne. Nauczysz się jeszcze, byleby ci odwagi nie brakło.

Piotr.

O, co to, to nie. Choć tam we wszystkie strzelania nie wierzę i mówię sobie zawsze, że nie ma jak pieścią bić, to jeżeli Wielmożny pan mówi, że to we wojnie potrzebne, będę teraz się uczył od rana do wieczora.

Żarski.

Więc chcesz iść na wojnę?

Piotr.

Jakżebym nie miał chcieć? Toć mnie w to graj, jak idzie o to, żeby bić. (Wchodzi Jan, Piotr się oddala.)

SCENA 3-cia.

Żarski, Jan.

Dobry wieczor, ojcze najdroższy (całuje go w rękę.) Matka mnie do ciebie przysyła stawiam się podług rozkazu.

Żarski.

Siadaj mój synu. (siada obok Żarskiego). Cóż robiłeś dzisiaj?

Jan.

Jeździłem po polach i oglądałem zasiewy. Wszystko przedstawia sie licznie, i jeżeli nic nie zajdzie, to sprzętu dobrego w przyszłym roku możemy oczekiwać.

Żarski.

Daj Boże, aby te przyszłe żniwa na wolnej odbyły się ziemi. (po chwili). Powiedz mi, Janie, czy nigdy nie zastanawiałeś się nad tem, że podczas gdy inne narody wolność mają, my w niewoli jęczeć musimy?

Jan.

O i jak często, mój ojcze. Wiesz przecież sam, że chcąc być użytecznym krajowi, wstąpiłem do wojska i dwa lata służyłem pod tym tyranem księciem Konstantym, że tylko dla tego zrzuciłem ubiór żołnierza, aby tobie

być pomocnym w gospodarstwie. Ileż to razy, gdy własnemi oczyma oglądałem, jak okrutnie ten tyran znęcał się nad mymi współtowarzyszami, nie pytałem się siebie, czemu nasz naród na to wszystko tak spokojnie patrzy? Przecież mamy wojsko, może najlepsze na całym świecie, a choć więcej, niż nas, wrogów, to jednak pierś naszą ogrzewałby zapał, że za najświętsze nasze walczymy skarby.

Żarski.

Więc stanąłbyś w pogotowiu gdyby cię ojczyzna zawezwała?

Jan (z zapałem.)

Ostatnią kroplę krwi wysączyłbym dla niej.

Żarski.

Tego się po tobie spodziewałem. Nieodrodnym jesteś mym synem. Słuchaj tedy. To, czego pragnąłeś, ziści się niezadługo. Za dni kilka naród powstaje i Moskali wypędzą z Warszawy. Ze wszech stron dążą Polski syny, aby walczyć za wolność i ojczyznę. I ciebie obowiązek woła do stolicy.

Jan (z radością.)

Ojcze byćże to może! (Po chwili namysłu.) I kiedyż mi wyruszyć rozkażesz?

Żarski.

Im rychlej, tem lepiej. Możesz zaraz jutro o świcie się wybrać. Piotr pójdzie razem z tobą.

Jan (po pewnem wahaniu.)

Więc dobrze jutro wyjadę. Lecz pozwól, ojcze, że nim was opuszczę, jedną wielką prośbę do ciebie zaniosę. Los wojen niepewny. Niejeden z tych, co na nie wyruszą, domu już nie ogląda. I mnie to spotkać może. Nie chciałbym stąd wyjeżdżać, nie wyspowiadawszy się przed tobą, w nadziei, że wysłuchasz twego syna. Ojcze najdroższy, ja kocham Halinę. Wiem, że chętniej widziałbyś, gdybym ze względu na bliskie węzły krwi, które nas łączą, mem sercem rozrządził inaczej. Lecz trudno. Nie gniewaj się, że może pod tym względem nie byłem posłusznym ci synem. Zwalczałem dotąd to uczucie, ukrywałem je nawet przed Haliną samą. Lecz teraz, gdy was mam pożegnać, nie chciałbym iść, unosząc z sobą tę tajemnicę. Pozwól tedy, że cię dziś, jako jej opiekuna, poproszę o jej rękę.

Żarski.

Jakto, czybyś naraz zmienił swój zamiar i chciał tu pozostać tak długo, aż wesele się wasze odbędzie?

Jan.

Nie, ojcze, chciałbym tylko mieć twe pozwolenie. Od chwili, gdy mi go udzielisz i Halina zgodzi się na to, będę ją mógł uważać za moją własność, a myśl ta, że Halina będzie moją, jeśli zdrów do was powrócę, dodawać mi będzie otuchy w ciężkich chwilach, które zapewne mnie czekają.

Żarski.

Nie, Janie, dziś nie czas po temu. Stań się wprzód godnym Haliny. Gdy wrócisz z pola walki, okryty chwałą, na zezwolenie me liczyć możesz, a na wolnej wtedy ziemi gody święcić będziemy.

Jan (całuje go w rękę.)

Wola twoja jest i niechaj będzie wola moja.

Żarski (zdejmuje szablę ze ściany.)

Tę oto szablę dał mi mój ojciec, gdym szedł pod sztandary Kościuszki. Niestety szczęścia ona wówczas krajowi nie przyniosła, gdy próżne były nasze wysiłki i przemo-

cy uledz nam było przeznaczonem, lecz to przynajmniej z dumą powiedzieć mogę iż nic splamiłem jej honoru i władałem nią nie gorzej od przodków mych, którzy nią posługiwali się wróżnych kraju potrzebach. Nie mogąc dziś już sam jej dźwignąć w dowód zaufania tobie ją oddaję. Pamiętaj, synu, strzedz jej honoru. Niech myśl, że to po ojciech święta spuścizna, pokrzepia twą odwagę. (Całuje szablę, oddając ją synomi i bierze list ze stołu). List to do jenerała Chłopickiego, z którego ojcem, szczera łączyła mnie przyjaźń. Polecam w nim ciebie jego opiece. Stanąwszy w Warszawie, zgłosisz się wprost do niego po dalsze rozkazy. A teraz pójdę zarządzić, aby wszystko było w pogotowiu. Jutro przed wyjazdem przyjdziesz jeszcze ze mną się pożegnać. (Odchodzi.)

SCENA. IV.

Jan (sam.)

Więc stało się, o czem marzyłem. Sen mych lat dziecięcych w rzeczywistość się zmienia. Ojczyzna mnie wzywa. (Wchodzi pani Żarska.) Nie omyli się na mnie. Walczyć do ostatniego tchnienia, walczyć, póki wol-

ności zabłyśnie jutrzenka, to mem hasłem dzisiaj (odwraca się i spostrzega matkę.) Mateczko, raduj się ze mną. Polska z kajdan się zrywa i dzieci do obrony woła.

SCENA V.

Jan, Marya.

Marya.

Wiem o tem, me dziecię Dla tego też pożegnać cię przychodzę, bo jutro nie będzie już czasu, abyśmy dłużej z sobą pomówić mogli. (Siada.) Opuścisz ten dom, w którym wyrosłeś, aby iść walczyć za najdroższe skarby. Jam dziś już stara i bliska grobu. Kto wie, czy się jeszcze zobaczymy kiedy?

Jan.

Matko, czemuż myśleć o smierci w tak radosnej chwili?

Marya.

Różne są życia koleje, me dziecię. Nikt nie wie, co mu dzień następny przyniesie. I ty wiedzieć nie możesz, czy wrócisz jeszcze pod rodzinną strzechę. Pamiętaj zatem, mój synu, na nauki, które ci matka dawała. Bądź zawsze chlubą i miłującym synem kraju na-

szego nieszczęsnego, który tak bardzo dzielnych potrzebuje ludzi. W ręku twem przyszłość twoja, tylko nie zmarnuj tych skarbów, któremi Bóg cię obdarzył. Bądź zawsze panem siebie, umiej się zwalczać i pokonywać. W modlitwie, w wierze ukrzepiaj twe siły, by iść zawsze drogą cnoty i zbawienia, bo nasze ludzkie wielkości zmienne, zawodne, tylko wyższa mądrość i łaska Boża siła niezwalczona. Na samym sobie zbytnio nie polegaj. Życie twe, czyny twoje niechaj zawsze w zgodzie będą z zasadami. Choćbyś najwyższych miał dostąpić zaszczytów, bądź zawsze pokornym wobec Boga, którego łaska wszystko stoi. Tych zasad się trzymaj zwłaszcza teraz, gdy idziesz na walkę, bo ojczyzna takich, a nie innych potrzebuje obrońców, a ja, czy tu na ziemi, lub na tamtym świecie, błogosławić tobie nie przestanę tak, jak ci teraz błogosławię. (Jan klęka, matka go błogosławi i mówi dalej wzruszona). Przyniosłam skaplerz, aby go tobie ofiarować. (Zawiesza mu go na szyję.) Gdy cię smutek i zwątpienie ogarnie, bierz go do ręki i oblicze Matki Przenajświętszej niech ci dodaje otuchy.

Jan (wzruszony.)

Dziękuję ci matko najdroższa, za te ser-

deczne słowa. Bądź pewną, że podług nich postępować będę.

Marya.

Nie wąpię o tem ani na chwilę. Bądź zdrów, mój synu. (Całuje go). Późno już, idź na spoczynek, bo daleka cię czeka droga. (Wychodzi.)

SCENA VI.

Jan (sam.)

(Chodzi wzruszony, zatrzymuje się przed obrazem Matki Boskiej i klęka na klęczniku.)

Panno Przenajświętsza, do której matka w życia potrzebach udawać mi się radziła, rzuć okiem miłosiernem na pokornego sługę Twego. Nie o to Cię proszę, abym dostąpił chwały i zaszczytów wśród bojów, na które wyruszam, bo nie żądza chwały mnie wiedzie do walki, lecz miłość do kraju, miłość tak gorąca, jaką Ty pałałaś dla Syna Twego jedynego, gdy na krzyżu za nas umierał. Spojrzyj na nasze łany. Lecz to dzisiaj kraina Matko Niepokalana! Wszak to ziemia jest Twoja, wszak Ty to dozwoliłaś, aby Cię ten lud biedny, nad którym wróg się teraz znęca, swo-

ją zwał krolową. Ulituj się nad nim. Wyproś mu u Syna Twego jedynego wolność i niezależność. Otaczaj niemniej opieką Twoją rodziców mych. Oni to sprawili, że jestem Polakiem, że dumnym się czuję, iż dzieckiem jestem narodu, który piersią swą bronił wiary przenajświętszej i innym za wzór służył poświęcenia. Nie jestem mocen wywdzięczyć im się za to, jak chyba tylko modły do Ciebie za nich zanosząc. (Niespostrzeżenie wchodzi Halina.) A w końcu za mą Haliną Cie błagam. Jeżeli wrócę zdrów i szczęśliwy, pozwól, byśmy razem połączeni szli przez życia drogę, a jeśli śmierć wśród walki ma być mym udziałem, to nie opuszczaj biednej sieroty, Ty sierót Pocieszenie; przygarnij ją pod skrzydła Twoje, pocieszaj ją, gdyby za mną tęsknić miała, bo jej szczęście i mojem szczęściem będzie. Mnie zaś, biednemu słudze Twemu, dozwól wytrwać wiernie przy sztandarze, na którym widnieje: za wiarę, wolność i ojczyznę, a jeśli nie mam już wrócić do rodzinnej strzechy, to dla duszy mej wyproś u Pana nad Pany wieczny odpoczynek i światłość wiekuistą na wieki wieków. Amen.

(Wstaje i spotrzega Halinę.)

SCENA VII.

Jan, Halina.

Jan.

Tyś tutaj o tak późnej porze?

Halina.

Czy sądzisz, iż dowiedziawszy się o twym wyjeździe, przeniosłabym, by nie widzieć cię jeszcze? Nie gniewaj się, iż cię podsłuchiwałam. Słyszałam, jak się za mną modliłeś. Dzięki ci za to. (Podaje mu rękę.)

Jan (całuje ją w rękę).

Halino, nie zapominaj o mnie.

Halina.

Jak mogłabym zapomnieć te chwile razem spędzone, tę dobroć, którą mi zawsze okazywałeś. Zbyt głęboko stoi wszystko w mej pamięci.

Jan.

Halino, jeżeli słyszałaś, jak się za ciebie modliłem, to wiesz już o wszystkiem. Ja ciebie kocham, Halino. Ja ciebie kocham nie od dzisiaj, nie od wczoraj, ale od dziecka nieomal. Tyś mi po Bogu i ojczyźnie najdroższa.

Halina.

Jak miło słyszeć te słowa z ust tak drogich, jak twoje.

Jan (uradowany.)

Halino! Powtórz to raz jeszcze. Przyrzeknij mi, że nie zmienisz swych uczuć, że gdy żyw do domu powrócę, zastanę cię taką, jaką dziś jesteś.

Halina.

Polka, skoro raz komu serce dała, wiary dotrzymuje. Oto ręka moja. Czy wrócisz żyw, lub nie, ja ci wierna tu na ziemi pozostanę. Myślą mą będę przy tobie, o szczęśliwy twój powrót błagać będę.

Jan (całuje ją — w tem słychać strzał — przyskakuje do okna.)

Cóż to? Czyżby to mieli być Moskale? (Wpada Piotr.)

SCENA VIII.

Ciż sami, Piotr.

Piotr.

Wielmożny Panie, trafiłem. W uszach przeklęcie boli, ale trafiłem.

Jan.

Co takiego?

Piotr.

Ano Moskala.

Jan (zdumiony.)

Co? Moskala?

Piotr.

A jakże. Toć jak raz powiedziałem, że Moskala. to Moskala. (Patrząc na Jana i Halinę). Wielmożny pan to tak, jakby o czem innem myślał.

Jan.

Nie. Rozmawialiśmy właśnie z panną o wojnie, a ty nas tak przestraszyłeś.

Piotr (uśmiechając się mówi do siebie.)

O takiej wojnie to jabym całe życie chciał rozmawiać.

Jan.

A czemu to zabiłeś tego Moskala?

Piotr. — Wielmożny pan starszy powiedział mi, że będzie wojna i że mam się uczyć strzelać. Wziąłem pistolet Wielmożnego pana i poszedłem tu na tę drogę. Myślę sobie, ciemno już, to tam do celu strzelać nie można. Ale że mi zawsze tak jakoś po strzelaniu w uszach bębni, to chciałem się napukać, że ja Polak przeklęty. Wziąłem na cel, palnąłem, przewróciłem się sam, ale Moskal też leżał i już się nie podniósł.

Jan.

Tego nie powinieneś czynić. To nie ładnie zabijać bezbronnych.

Piotr.

To tam mądrze gadać każdy umie. Toć to on tak pałaszem wywijał, że byłby mnie zasiekał, gdybym pierwszy go nie zabił. Ale Wielmożny Pan pewnie chciałby z panienką jeszcze o wojnie rozmawiać, a ja tak przeszkadzam (Odchodzi.)

(Zasłona spada. Koniec aktu pierwszego.)

AKT II.

SCENA. I.

(Mieszkanie Chłopickiego. W środku pokoju siedzi Chłopicki, obok niego ks. Czartoryski, dalej jenerał Chrzanowski i Ledóchowski, nosił Jędrzejowski, później wchodzi Jan Żarski, adjutant Chłopickiego.)

Chłopicki.

Nieszczęsny kraj. Bodajby przeklęta była godzina, w której grono młokosów schwyciło za oręż.

Ledochowski.

Jenerale. Już za późno myśleć nad tem co było. Narzekania na nic się zdadzą tutaj. Nam czynów potrzeba.

Chrzanowski.

Tak, jenerale. Nie czekaj, aż wróg przekroczy granice. Wprowadź wojska przeciwko niemu, korzystaj z zapału, który naród ogarnął, a przyszłość wdzieczna ci będzie.

Chłopicki.

Czy i wyście tak ślepi i wierzycie, aby te kilka tysięcy wojska było zdolne pokonać potężnego cara?

Ledochowski.

Dyktatorze, pod twoją wodzą te kilka tysięty stanie za krocie.

Chłopicki.

Nie mnie to mów, który wśród walk się chowałem i wzrosłem. Tego, przed którym Napoleona się nawet złamała potęga, mybyśmy z naszem wojskiem nielicznem mieli zwyciężyć?

Ledochowski.

Nie nazywaj go znów tak nielicznem. Dzień każdy nowe mu przynosi zastępy.

Chłopicki.

Ależ jakie to zastępy? Szlachta, która o wojnie nie ma pojęcia i chłopstwo ciemne. (Wchodzi Jan Żarski, adjutant Chłopickiego.)

Jan.

Panie jenerale, deputacya Litwinów uprasza o posłuchanie.

Chłopicki.

Czgo oni u djabła chcą znowu? Pewnie i im też powstanie w głowie. Wpuść ich. (Do siebie). Już ta dyktatura ciężyć mi zaczyna. (Wchodzą Litwini, wprowadzeni przez Żarskiego, który się zaraz oddala.)

SCENA II.

Ci sami, Giedrojc Adolf, Sawaszkiewicz Lew, Bernatowicz Antoni.

Giedrojc.

Pokłon ci niesiem od biednej Litwy, dyktatorze.

Chłopicki (ironicznie.)

Biedna Litwa. Toć my stokroć biedniejsi, bo na nas cięży gniew króla. Zamiast mnie pokłony nieść, zanieście je lepiej carowi i pro-

ście, aby braciom waszym błąd przebaczył popełniony.

Giedrojc.

Nie, dyktatorze, Litwa wrogowi Polski pokłonów bić nie myśli. Ona z wami chce walczyć i z wami zwyciężać.

Chłopicki.

Czyście oszaleli? Nie dość wam, że myśmy głupstwo zrobili, waszem powstaniem jeszcze więcej nieszczęść na kraj sprowadzać chcecie?

Giedrojc.

Nie nieszczęście sprowadzić, lecz nieszczęście oddalić chcemy. Bardziej nieszczęśliwa Litwa być już nie może. Ulituj się nad naszą niedolą, dyktatorze, a ojczyzna po wszech wieki wysławiać będzie twe imię.

Chłopicki.

I cóż to mam czynić?

Giedrojc.

Stany Litwy przez nasze usta błagają, abyś im przysłał z kilka tysięcy wojska.

Chłopicki (ironicznie.)

I z temi kilkoma tysiącami zapewne Petersburg pójdziecie zdobywać?

Giedrojc.

Nie szydź z świętego zapału, który pierś naszą rozgrzewa. Pod osłoną tych kilku tysięcy nowe tworzyć się będą szeregi, a za parę tygodni nie kilka, ale kilkadziesiąt tysięcy pod bronią stać będzie.

Chrzanowski.

Jenerale. O ruchach wojsk moskiewskich nic jeszcze nie słychać. Nie widzę przyczyny, aby całą armię trzymać tak bezczynnie. Bez tych pułków, które wyślesz na Litwę, obędzie się chwilowo.

Chłopicki.

Nie na to powierzono mi wojsko, abym na oczywistą je narażał zgubę.

Giedrojc.

Pozwól się ubłagać, dyktatorze.

Sawaszkiewicz.

My ci przyrzekamy, że za miesiąc ani jednego Moskala już nie będzie na Litwie.

Bernatowicz.

Wilno, Kowno, Grodno, wszystkie miasta, gdy nam pomocy udzielisz, wkrótce będą naszemi.

Giedrojc.

Już młódź Litwy po lasach się kryje i

walki stacza z wrogiem. Zapóźno się cofać. Losy Litwy w twem ręku, wodzu.

Chłopicki (powstaje.)

Dość mi już tych słów. Ważniejsze mam sprawy na głowie. Pomocy dać nie mogę. (Ostrym tonem.) Powróćcie do waszych zagród i zanieście te odpowiedź, że ani jednej skałki nie ma dla was w Polsce.

Giedrojc (z godnością.)

Może z czasem zmienisz zdanie i odpowiedzi swej pożałujesz, jenerale. Mimo to Litwa się nie zniechęci. Ile sił starczy, pomagać dal j wam będzie.

(Odchodzą.)

SCENA III.

Ci sami bez Litwinów.

Chłopicki (chodzi niespokojny i staje przed Czartoryskim.)

Czy i ty, książę, przeciwko mnie?

Czartoryski.

Rostropniej nie mogłeś sobie postąpić, jenerale.

Ledochowski (zniecierpliwiony.) ..

Więc powiedzcie, co chcecie czynić, bo doszło już tak daleko, że wszyscy potraciliście

głowy. Czyż nie dość wam jeszcze, iż mimo wiernopoddańczych adresów, car skruszyć się nie chce, tylko na łaskę lub niełaskę wam zdać się rozkazał?

Czartoryski.

Nie sam Mikołaj rządzi światem. Anglia i Francya są po naszej stronie. Winniśmy tak długo zwlekać, aż układy nie dojrzeją.

Ledochowski.

A gdy te rachuby zawiodą, co wtedy?

Czartoryski.

To niemożliwe, aby Francya zapomnieć miała te czasy, w których za nią walczyliśmy. (Zwracając się do Chłopickiego.) Mimo to, jenerale, zbroić nam się trzeba, aby być w pogotowiu na wszelkie wypadki.

Chłopicki.

Zbrojenia na nic się zdadzą. Europa bez Polski istnieć nie może. A gdyby nas opuścić miała, ha... wtedy, aby honor narodu ocalić, stoczę jedną bitwę pod murami Warszawy.

Ledochowski.

Tak, ale wtedy będzie już zapożno.

Chłopicki.

Nie. Póki będziemy panami trójkąta między Warszawą, Modlinem i Serockiem, póty

będziemy panami Polski i car, licząc się z tem, w układy z nami wejść musi. (Wchodzi służący z listem i staje przed ks. Czartoryskim.)

Służący.

Nadszedł kuryer z listem do Waszej Ekscelencyi. (Oddawszy list oddala się.)

Czartoryski (ogląda list.)

Zaraz się wszystko wyjaśni. List to z Francyi od Walickiego. (Otwiera kopertę i czyta:) "Nie liczcie na Francyę, tylko na własnych polegajcie siłach. O ile naród po naszej stronie o tyle rząd wymawia się od współudziału. Nie miejcie nadziei, aby z Francyi pomoc nadeszła." (Ogólne przygnębienie.)

Ledochowski.

I cóż teraz, tyktatorze?

Czartoryski.

Cios to ciężki, przyznaję, ale nic jeszcze nie stracone. Próbować będziemy dalej. Jeżeli ludność Francyi po naszej stronie, to rząd chcąc nie chcąc, wmieszać się będzie zmuszony. Bądź co bądź na samej dyplomacyi polegać nie możemy. Zbroić się jenerale. Czego dotąd zaniedbywałeś naprawić jeszcze możesz.

Chłopicki (z dumą.)

To moja rzecz i rad zgoła nie potrzebuję. Wojsko mé jeszcze do króla należy i z przysięgi nie jest z wolnione. W imieniu Mikołaja konstytucyjnego ja mu przewodzę, aby od Mikołaja absolutnego uzyskać ustępstwa. Zbrojenia nie przyniosą wcale korzyści, bo w trzydzieści tysięcy rzucać się na Rosyę byłoby szaleństwem.

Ledochowski.

Więc czemu przyjąłeś dyktaturę, jenerale, widząc, jakiemi siły rozporządzamy. Zawodzisz nadzieje narodu. Przysięga, złożoną królowi, nieważną z tą chwilą, gdy król przysięgę łamie, depcąc prawa narodu.

Chłopicki (z gniewem.)

Mój honor ma inne pojęcia. Jeżeli młodzików sumienia uwalniają od przysięgi, ja monarsze memu wiernym będę, bić się nie chcę i władzę powierzoną mi jedynie dla uwolnienia kraju od anarchii, natychmiast składam.

Czartoryski (wystraszony.)

Dyktatorze, co mówisz? Chciałbyś odstąpić sprawy kraju? To niegodne.

Ledochowski.

Jeżeli złożysz dyktaturę w zamiarze opuszczenia nas, zważ jakie tego skutki. Czy znasz, jenerale, odezwę do narodu? Każdy, kto broń dźwignąć zdolen, ma obowiązek pod zarzutem niesławy stawić się pod chorągwie narodowe. Złożywszy dyktaturę i nie chcąc walczyć w obronie wolności, zmuszony zostaniesz jako prosty żołnierz wstąpić w szeregi.

Chłopicki (w najwyższem uniesieniu.)

Co waść sobie pozwalasz? Czy wiesz z kim mówisz? (Tupiąc nogami i bijąc pięścią w stół.) Jam jest Chłopicki, jam ciągle jeszcze waszą władzą najwyższą. Jedno me słowo, a życiem przypłacisz twą śmiałość.

Ledochowski (z godnością.)

Nie do mnie ono, lecz do ojczyzny należy.

Czartoryski.

Uspokój się, jenerale...

Chłopicki.

Tego mi już za wiele. Idźcie i oświadczcie zaraz sejmowi, że składam dyktaturę.

Ledochowski.

Czy to ostatnie twe słowo?

Chłopicki.

Tak ostatnie. Szukajcie sobie dzielniejszego wodza. (Wychodzą wszyscy.)

SCENA IV.

Jan, Piotr.

Piotr.

Panie poruczniku, mnie to się ta wojna wcale nie widzi.

Jan.

Czy ci to źle i tęsknisz za domem?

Piotr.

Źle mi tam nie jest, boć człowiek cały i zdrów, nic nie robi. Siedzi się tu i siedzi pod namiotami od kilku miesięcy. Ja sobie swoim głupim rozumem, wojnę przedstawiał inaczej.

Jan.

A cóż to myślałeś?

Piotr.

Że będziemy bić Moskala. A tu nic. Mówią nam ciągle że my słabsi i trzeba czekać, aż Moskal przyjdzie i sam zacznie. Toć jak kto słabszy, to nie czeka, aż mocniejsi się zbiorą i bić zaczną. Pamiętam dawniej, jak

raz trzech Moskali było ze mną w karczmie i odgrażać się zaczęli, że im teraz nie ujdę i że mnie na śmierć zatłuką. Myślę sobie: źle, bo was trzech, a ja sam jeden. Jak też jeden wyszedł z izby, ja się zaraz na pierwszego dałem i biłem, co się zmieściło, potem dalej do stajni, wygrzmociłem drugiego, a trzeci to takiego strachu dostał że się już w karczmie nie pokazał A cóżby to było, jakbym czekał, aż oni pierwsi zaczną? Toćbym już może dzisiaj z panem porucznikiem nie rozmawiał.

Jan.

A gdybyś do tej przeklętej karczmy nie był chodził, nie byłoby cie to spotkało.

Piotr (urażony)

Też tak pan porucznik tak mówi, jakby człowiek był jakim ostatnim pijakiem. Żeć się tam czasem kieliszeczek wódki wypiło, to prawda, aleć ja też nigdy nie widział, żeby pan porucznik za kołnierz wylewał.

Jan (z uśmiechem i klepiąc Piotra.)

No, dobrze już, stary, nie gniewaj się i nie martw, że dotąd ani jednego nie zabiłeś Moskala. Na wszystko przyjdzie czas.

Piotr.

Może, że człowiek za głupi i na tem się nie rozumie. Ale ja tam do tej wojny wielkiej

wiary nie mam. Żebym ja był dyktatorem toby to inaczej być musiało.

Jan.

Ciekawym cobyś to zrobił?

Piotr.

Mianowałbym pana porucznika zaraz jenerałem i powiedział: (prostując się mówi tonem rozkazującym). Waszmość pójdzie mi zaraz na Litwę, ja sam pójdę na Wołyń, trzeci pójdzie na Podole. Spotkamy się trzy miesiące pod Petersburgiem (grożąc pięścią), a kto mi się z waszmościów tam nie stawi, ten dostanie bicie. (Głosem zwykłym.) Wrócilibyśmy potem do domu i byłoby dobrze.

Jan (śmiejąc się.)

To mi dopiero dyktator. (Po chwili.) Ale prawda, zapomniałem ci powiedzieć, że miałem list z domu i że wszyscy kazali cię pozdrowić.

Piotr.

A Wielmożna panienka czy też pisała?

Jan.

A jakże, też kilka słów dołączyła.

Piotr.

Pewnie znów o tej wojnie się wypytywała, bo pan porucznik z panienką sierczyście o wojnie lubili rozmawiać. (Wychodzi.)

SCENA V.

Jan, Chłopicki.

Chłopicki.

Właśnie cię szukam, mój Żarski, żeby ci oznajmić, że zwalniam cię z obowiązków adjutanta. Złożyłem dyktaturę.

Jan.

I cóż to, jenerale ,na tę nagłą decyzyę wpłynęło?

Chłopicki.

Dobro kraju. mój drogi, nad którego upadkiem pracujecie.

Jan (zdumiony.)

Lecz naszych szeregów nie opuścisz przecież, jenerale?

Chłopicki.

Nie chce ręki przykładać do zguby ojczyzny.

Jan.

Jenerale. Nie odchodź od nas. Jeśli złożełeś już najwyższą władzę i nadal piastować jej nie chcesz, to choć przy nas zostań.

Chłopicki.

Nie mogę. Twe prośby rzeczy nie odmienią.

Jan (klęka przed nim.)

Jenerale. Jeśli już głos syna tego, który ojcu twemu najszczerszym był przyjacielem, nic nie znaczy, to błagam cię na te świętą miłość ojczyzny, nie porzucaj nas. Los kraju od ciebie zależy. Armia cała cię ubóstwia, w tobie widzi jedynego zbawcę. Skoro ty ją opuścisz, wiara w powodzenie ją opuści Gdy ty przy niej zostaniesz, już twa obecność sama wojsko do zwycięstw prowadzic będzie.

Chłopicki (wzruszony podnosi go.)

Dyktaturę złożyłem i tego już cofnąć nie mogę. Czy przy was zostanę, rozważę jeszcze. (Do siebie.) Dziwne to, że oni wszyscy tak pewni zwycięstwa. Czyżbym ja tu się mylił? (Zasłona spada.)

SCENA VI.

(Sala sejmowa. Na estradzie stoi marszałek sejmu Walchnowski. Po prawej stronie, jako reprezentanci rządu narodowego, Lelewel i Czartoryski, obok nich Jezierski, po lewej jenerałowie, wśród których Michał ks. Radziwiłł, w głębi posłowie. Na ścianach wiszą herby Litwy i Polski.)

Marszałek.

Prześwietni panowie! Witając was, zagajam posiedzenie dzisiejsze tem życzeniem, aby Bóg dozwolić raczył, by to, co postanowicie, wyszło na pożytek Polski. Usłyszycie niezadługo o wyniku deputacyi, wysłanej do naszego najjaśniejszego pana, króla Mikołaja (Szmery.) Lecz wprzódy załatwić nam trzeba sprawę obecnie najnaglejszą. Jenerał Chłopicki, jak już wiecie panowie, złożył dyktatorstwo i armia jest bez wodza. Od was zależy, komu tę władzę powieżycie. Komisya, której rząd polecił zająć się tym wyborem, zapewne bliżej zechce nas objaśnić.

Morawski.

W imieniu komisyi, o której mowa, oświadczam, iż zasięgnęliśmy zdania pięćdziesięciu jenerałów i oficerów, którzy jako kandydatów polecają panom: Ks. Michała Radziwiłła, hr. Szembeka i Wiessenhofa.

Ledochowski.

O ile wiem, jenerałowie Szembek i Wiessenhof oświadczyli, iż naczelnego dowództwa nie przyjmują.

Jeden z posłów.

Jak będą wybrani, to przyjąć muszą. Ja głosuję za Szembekiem.

Drugi.

Ja za Wiessenhofem.

Lelewel.

Osobistość wybrana powinna być sympatyczna Europie. Ze względu na stosunki, wiążące rodzinę Radziwiłłów z domem królewskim Prus, w imieniu rządu oświadczam się za ks. Radziwiłłem.

Głos.

Co tam na Europę się oglądać. Dobro kraju, a nie względy na Europę, winny tu rozstrzygać.

Ledochowski.

Polecam jako kandydata jenerała Krukowieckiego.

Czartoryski.

Rząd proponując ks. Radziwiłła, nie tylko ze względu na Europę to czyni. Chłopicki najszczerszym jest przyjacielem Radziwiłła. Znacie panowie zdolności naszego byłego dyktatora, wiecie jak ślepem niemal cieszy się przywiązaniem armii. Bez rad jego i wskazówek obyć się nie możemy, a czego dla innego nie uczyni, tego przyjacielowi swemu nie odmówi.

Marszałek.

A zatem głosujemy nasamprzód nad kandydatem rządu. Proszę, aby ci z panów, którzy są za księciem Radziwiłłem, powstali. (Podnosi się z naczna większość). Większość widoczna. (Zwracając się do Radziwiłła.) Witam, mości książę, w twej osobie naczelnego wodza.

Radziwiłł (powstaje i składa ukłon.)

Dziękuję za zaszczyt. Jakim byłem, takim będę. (oklaski.)

Marszałek.

Najnaglejsza tedy sprawa, dzięki waszemu zgodnemu postępowaniu, panowie, załatwiona. Przystępujemy do następnego punktu obrad. Jak wiadomo wam wszystkim, panowie, rząd po rozruchach listopadowych wysłał poselstwo do naszego najjaśniejszego króla (szmery), prosząc go, aby zechciał puścić w niepamięć wszelkie urazy.

Jeden z posłów.

Nie potrzebujemy jego przebaczenia.

Drugi.

Nie uznajemy jakiegoś króla Mikołaja.

(Słychać hałas z ulicy i śpiewy. Część posłów dochodzi do okna.)

Trzeci.

Jakie urazy? To on nas winien prosić o przebaczenie.

Czwarty.

A kto to łamał przepisy konstytucyi? (Okrzyki z ulicy wzmagają się. Jedni z posłów wracają na miejsca, drudzy przystępują do okna. Szmery w sali.)

Lelewel.

Uciszcie się panowie. Nie zważajcie na niedowarzoną młodzież, która zdrajcom Mikołaja hołd oddaje.

Kilka głosów.

Protestuję, aby ich zdrajcami nazywano.

Inni.

To męczennicy świętej idei.

Trzeci.

Niech żyje idea Pestla i Rylejewa.

Głosy (z ulicy:)

Śmierć tyranom!

(Słychać melodyę: Jeszcze Polska nie zginęła)

Dębowski.

Czy słyszycie okrzyki ludu? Czyż mamy być głuchymi na nie i dłużej jeszcze uznawać królem tego, który krwią niewinną się splamił?

Marszałek (dzwoni).

Rozwagi, panowie. Zechciejcie wprzód wysłuchać relacyi o wyniku deputacyi z ust obecnego tu pana Jezierskiego. (Okrzyki z ulicy cichną i wszyscy wracają na miejsca.)

Jezierski.

Prześwietny sejmie. Przypuszczeni przed cara, staraliśmy się przdstawić mu, iż rozruchy listopadowe, były jedynie dziełem nierozważnych.

Głosy.

Odebrać mu głos! To obraza dla narodu. (Marszałek dzwoni.)

Jezierski.

....a gdy prosiliśmy o przebaczenie.

Głosy.

Tchórze, zdrajcy.

Jezierski.

....od owiedział, iż chce królem Polski pozostać, lecz na koncesye jakiekolwiek zezwolić nie może...

Jeden.

A co z Litwą?

Drudzy.

A co z Wołyniem?

Inni.

A z Podolem?

Jezierski (mówi dalej.)

....żąda przeciwnie, abyśmy broń złożyli i na łaskę się zdali. Na uwagi me, iż konstytucya nie była ściśle przestrzeganą, odparł, że to kłamstwo bezczelne (Poruszenie.) Wykazywał dalej ofiary, które dla nas ponosił, wyliczał, że rok rocznie stosunki dyplomatyczne Polski kosztowały go kilkanaście tysięcy. (Śmiechy: ha, ha, ha, i głosy: chyba na szpiegów tyle wydawał.)

Jeden z posłów.

A co waść na to odpowiedział?

Drugi.

Mnieby tam było potrzeba.

Trzeci.

Jabym mu dobrą dał nauczkę.

Czwarty.

A waść, panie Jezierski, takiego stracha dostał, że wróciwszy do domu, śmiałeś ludzi niepokoić...

Piąty.

I mówić, że nas Moskale capkami zarzucą...

Szósty.

I ostudzać zapał ludu...

Siódmy.

I przeto szkodzić naszej sprawie. (Wchodzi posłaniec i oddaje list marszałkowi. Marszałek czyta i blednie.)

Głosy.

Co tam? — Prosimy nam przeczytać.

Marszałek (jąkając się.)

Wojsko cara przekroczyło granice Polski. (Ogólne poruszenie.)

Jeden z posłów.

Dzięki Bogu. Skończy się już nareszcie ta nasza bezczynność.

Drugi.

Nie chcieliśmy sami iść na Moskala, to on nas odwiedzić przyjdzie.

Sołtyk.

Po tem, cośmy dopiero usłyszeli, nawet ślepi przekonają się chyba, że wojna nieuniknioną. Z chwilą, gdy wojsko przeciw nam wysyła, Mikołaj przestaje być królem Polski. Niechaj sobie będzie carem swej Rosyi, ale nazywać go dłużej królem Polski, byłoby hańbą.

Ostrowski.

Proponuję, aby wybrać komisyę, któraby sprawą detronizacyi się zajęła.

Lelewel.

Panowie, rozważcie, że obrazicie tym krokiem całą Europę.

Głosy.

Tak, wybrać komisyę zaraz. Niech wie Europa, że my chcemy być wolnymi.

Ledóchowski.

Po co tu komisye, po co długie narady. To, co w sercach naszych, niech wyjdzie przez usta nasze: Nie ma Mikołaja.

Większość.

Nie ma Mikołaja, nie ma Mikołaja. (Ogólna radość, wielu pada sobie w objęcia i ściska się, wołając: nie ma Mikołaja.)

Czartoryski.

Zgubiliście Polskę.

(Zasłona spada. Koniec aktu drugiego.)

AKT III.

(Mieszkanie Żarskiego. Po lewej stronie widać w ścianie drzwi, prowadzące do kapliczki. Żarski siedzi we fotelu, obok niego Marya.)

SCENA 1-sza.

Żarski, Marya.

Żarski.

Niepokoi mnie, że tak dawno od Jana nie ma wiadomości. Ani gazet, ani listów już od trzech miesięcy nie otrzymuję. Niepodobna aby nieprzyjaciel był w tych stronach.

Marya.

Dziś posłałeś na pocztę, to może jaką wiadomość otrzymasz. Miejmy nadzieję, że synowi naszemu nic złego się nie stało. Gdy lud się zbierze na modlitwę, pomodlimy się za nim.

Żarski.

Prawda, to dziś sobota, dzień Matki Boskiej. Jak ten czas szybko mija. Zdaje mi się zawsze, że to nie tak dawno, jak nas Jan opuścił, a tu już dobre pół roku ubiegło.

Marya.

Czy sądziesz, że ta wojna długo jeszcze potrwa?

Żarski.

Ha! Któż to może powiedzieć? Zdawałoby się, że to już koniec być powinien. Po Grochowem, pod Wawrem, pod Dębem, wszędzie

Moskale pobici, a mimo to ciągle jeszcze w naszych granicach siedzą i jakoś wynosić się nie myślą. Może też dzisiaj gazety przyniosą nam jaką dobrą nowinę.

Marya.

Myślę, że to długo tak potrwać nie może.

Żarski.

I ja tak myślałem, ale coś nasi wodzowie nie tęgo się spisują. Oj, brak nam Kościuszki. Tenby nauczył Moskali rozumu. (Wchodzi Halina z listami).

SCENA II.

Ciż sami, Halina.

Halina (daje list Żarskiemu.)

Otóż i list od Jasia, wujaszku.

Żarski. (ogląda stępel pocztowy.)

Dziwi mnie, że go dopiero dziś odbieram. List to z czerwca, a teraz mamy już wrzesień. (Otwiera i czyta:) "Najdroższi rodzice! Cóż mam wam pisać? Wolałbym milczeć, niżli serce wasze ranić. Wiem jednak, jak bardzo spragnieni jesteście wiadomości odemnie, więc piszę, choć drży ręka. Wyczytaliście już zapewne o nieszczęśliwej bitwie pod Ostrołę-

ką. Trzech ich tam było na każdego z nas. Wojsko nasze walczyło z nadludzką odwagą. Niestety napróżno. Wróg zwyciężył i cofnąć się było trzeba. Na mnie w dniu tym los wyjątkowo był łaskaw. Z oddziałem mym uchroniłem naszych od zupełnej zagłady. Wódz mnie za to mianował pułkownikiem i krzyżem waleczności oznaczył. Lecz cóż mi ta nagroda, ojcze, wobec ciosu, który nas spotkał. Nie dość, że klęskę ponieśliśmy; wiara w powodzenie i dawna otucha opuszcza wojsko. Nasz wódz naczelny Skrzynecki, jakby zwątpił zupełnie. Zamiast starać się złe naprawić i korzystać z błędów wroga, trzyma nas ciągle w pobliżu Warszawy, jakby unikał spotkania. Moskal tymczasem bez przeszkody postępuje naprzód. Już przeszedł Wisłę i zmierza ku stolicy. Jeśli innego wodza nie otrzymamy, sprawa nasza stracona. Pojmiecie, najdrożsi, jaka to boleść widzieć upadające nadzieje, gdy tak się już bliskim było wygranej. Lecz lepiej o tem nie myśleć, bo do reszty stracić można odwagę. Padam Wam do nóg i wasze jak i Haliny ręce całuję.

Wasz zawsze Jan.

(Długa chwila milczenia.)

Żarski.

Czyż znowu próżne być mają nasze wysiłki? Czyż na to tyle zwycięstw odnieśliśmy i na to dzieci nasze poświęcamy, aby kraj w jeszcze większe pogrążyć nieszczęście? O nie, to być nie może, toby o pomstę wołało do nieba.

Halina.

Wujaszku, pocóż się smucić przedwcześnie. Toć, gdy kto inny wodzem zostanie, wszystko się jeszcze może odmienić. Pomódlmy się lepiej za naszą sprawę. Lud już się zebrał i czeka za drzwiami, aż mu wejść pozwolimy.

Żarski.

Powiedz, niech wnijdą. (Halina otwiera drzwi. Wchodzą starce, kobiety i dzieci.)

SCENA 3-cia.

Żarski, Marya, Halina, Lud wiejski.

Lud.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Żarski i Halina.

Na wieki wieków. Amen.

Żarski.

Najdrożsi! Od czasu, gdyście przestali być mymi poddanymi i wolnymi ludźmi zo-

stali, los naszej wspólnej ojczyzny waszemu sercu równie być winien drogim, jak i memu. Stwierdziliście to też czynem, wysyłając waszych mężów i synów na walkę. Nam, którzy nie mogliśmy naszych domów opuścić, nie pozostało, jak modły do Najwyższego za naszych braci zanosić. Lecz widać, nasze prośby nie były dostateczne, bo Bóg ich dotąd nie wysłuchał. Walka trwa jeszcze ciągle i kto wie, kiedy się zakończy. Dziś zatem jeszcze goręcej błagać nam trzeba, aby Bóg ulitował się nad naszym biednym krajem i przywrócił mu pokój. (Otwiera drzwi do kapliczki, w której widać ołtarz z obrazem Matki Boskiej. Wszyscy klękają, a Żarski mówi dalej): Najprzód za dusze tych, którzy życie w obronie wiary i kraju postradali, zmówmy wieczny odpoczynek.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie duszom poległych braci naszych.

Wszyscy.

A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Żarski (śpiewa, a znim reszta.)

Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami.

Nas zebranych, nasze dzieci i Polskę, broń przed carem, Panie.

(Wpada dwóch żołnierzy, prowadząc rannego Jana. Wszyscy się zrywają.)

SCENA 4-ta.

Ci sami. Jan, dwóch żołnierzy.

Żarski, Marya i Halina.

Boże, co to znaczy?

Jan.

Wszystko stracone. (Rzuca się znużony na krzesło i zwiesza głowę.)

Żarski.

Janie, co tobie, dziecię najdroższe?

Jan.

Nic mi, ojcze. Dostałem postrzał w nogę, ale niebezpieczne to nie jest. Boli wprawdzie, ale ten ból niczem wobec bólu, który serce przeszywa.

Żarski.

Tyś zmęczony. Idź spocząć, a potem nam wszystko opowiesz. (Żarski, Marya i Halina biorą go za ramię i chcą wyprowadzić.)

Jan.

Zostawcie mnie. Nie czas po temu, abym wypoczywał. Za mną idzie pogoń. Za jakie

dwie godziny już wróg tu o mnie pytać będzie. Zostawiłem Piotra na straży i wpadłem tylko, aby was wszystkich jeszcze raz zobaczyć i pożegnać może na zawsze.

Halina.

To niemożliwe, ty u nas pozostać musisz.

Jan.

Tak, aby dostać się do niewoli... (Patrzy na zdumione twarze.) Cóż to, czyż o niczem nie wiecie, czyż nie słyszeliście, że więta Warszawa?...

Wszyscy (z przerażeniem.)

Boże, zmiłuj się nad nami.

Jan.

Tak, chyba w Bogu jedyna nadzieja, że skruszy serca naszych wrogów. Innego dla kraju ocalenia nie widzę, jak w tem, aby szukać zgody z Rosyą.

Żarski.

Jakżeto stać się mogło?

Jan.

Było to od dawna przewidzianem. Nieszczęście to już nasze, że brak nam wielkich wodzów. Zwyciężać umiemy, lecz korzystać

ze zwycięstw, tego Polak nie umiał i nie umie. Biliśmy się jak lwy... napróżno Moskwa szturmem wały Warszawy wziąść się siliła... Każdy napad o tysiące przyprawił ją ofiar. O mury Warszawy byłaby się rozbiła potęga cara... gdy naraz wieść się rozchodzi, że nasze władze weszły w układy.

Żarski.

Ha, zdrajcy przeklęci.

Jan.

Tak, zdradzili nas, zdradzili Polskę biedną. Stolicę oddali wrogom, zastrzegając wolne wyjście dla załogi. Zrozpaczony nie byłem panem mej wściekłości. Odłączyłem się z swym oddziałem i samopas puściłem się w lasy. Chciałem zespolić rozprószone wszędzie siły i na nowo próbować szczęścia. Daremnie. Napadnięty, zostałem rozbity i gdyby nie Piotr, który mi życie ocalił, nie byłbym was pewnie oglądał. O czemuż śmierci nie znalazłem i patrzeć mi trzeba na nasz sromotny upadek?

(Drudzy żołnierze wraz z ludem tworzą osobną grupę i rozmawiają ze sobą.)

Marya.

Niezbadane są wyroki Boga. Widać twe życie jeszcze dla kraju potrzebne.

Jan (po chwili.)

Ojcze, gdy dom twój opuszczałem i o rękę prosiłem cię Haliny, ty mi obiecałeś wyprawić gody, gdy wrócę okryty chwałą i kraj będzie wolnym. (Z ironią). Piękne mnie czekają gody. Jam tułacz, w tym kraju, za który walczyłem, ani pozostać będzie mi wolno. zdala od ojczyzny i rodziny, dni samotne pędzić, to los mój odtąd.

Halina.

O nie Janie, samotnym nie będziesz. Ja z tobą dzielić pragnę smutne chwile wygnania. Przy tobie dziś miejsce moje.

Jan.

Nie mogę żądać, abyś dla mnie się poświęcała.

Halina.

Czy sądziesz, iż jabym była szczęśliwą, zostając tutaj, gdy ty na obczyźnie tułać się będziesz? Jam twoją na wieki. Nic, chyba śmierć, od ciebie odłączyć mnie nie zdoła.

(Słychać tętent koni, wpada Piotr.)

SCENA 5-ta.

Ciż sami, Piotr.

Piotr.

Panie pułkowniku, nadchodzi pogoń.

.. (Wszyscy przerażeni, Żarski dochodzi .. do okna.)

Żarski.

Zapóźno, już dom otoczyli zewsząd. (Bierze Jana i żołnierzy i wprowadza ich do kapliczki.) Idźcie tu. Pod opieką Matki Przenajświętszej będziecie bezpieczni. Gdy się oddalą, nie znalazłszy was, pomyślimy o waszej ucieczce. (Zamyka drzwi od kapliczki. Wpadają Moskale z pułkownikiem Dietrichem i porucznikiem Wasilem na czele z dobytemi szablami.

SCENA 6-ta.

Ci sami, Pułkownik, Porucznik, Żołnierze, później Jan.)

Pułkownik.

Ha, sobaki, sukinsyny. A gdzie tu Pan domu?

Żarski (występuje.)

Do usług. A co pan pułkownik rozkaże?

Pułkownik.

A kak tu,, buntowszczyki?

Żarski.

Nie rozumiem pana pułkownika. Tu nie ma przecież buntowczyków. Co, których wi-

dzisz przed sobą, to lud spokojny, który się pomodlić przyszedł z nami, bo to dziś sobota, dzień Matki Bożej.

Pułkownik.

Patrzcie no, świętoszki. Pomodlić się. Ja wiem, że wy się modlicie za tych buntowszczyków, co carowi złamali przysięgę.

Żarski.

Za pozwoleniem, panie pułkowniku. My przysięgi nie łamiemy, to wy ją złamaliście, nie dotrzymując praw nam zaprzysiężonych.

Pułkownik (wywijając szablą nad Żarskim.)

Milcz, gadzino. Jeżeli życie ci miłe, mów, gdzie syn twój?

Żarski (ze spokojem.)

Syn mój, — legł może pod murami Warszawy. Tutaj go nie ma.

Pułkownik (do żołnierzy.)

Powynosić tu meble i przetrząść wszystkie kąty.

Żarski (odpychając żołnierzy.)

Protestuję przeciwko temu bezprawiu.

Pułkownik.

Związać mi zaraz tego krzykacza. (Żołnierze wiążą szamocącego się Żarskiego.)

Marya (błagalnym głosem).

Panie pułkowniku, miej litość nad nami. (Pułkownik dochodzi do drzwi kapliczki.)

Halina (klękając przed nim.)

Panie pułkowniku, tu nie ma wcale powstańców.

Pułkownik (dostrzegając drzwi w ścianie)

A co tam za kryjówka?

Halina (stojąc przed drzwiami i zbierając resztki energii).

Tam wchodzić nie wolno. Chyba po moim trupie tam się dostaniesz.

Pułkownik (odpycha ją.)

Hej. rabiata, wyłamać te drzwi. (Żołnierze wyłamują drzwi. Widać Jana, Piotra i dwóch żołnierzy.)

A, mam was, buntowszczyki. To ty, Żarski. coś mi tyle zabił żołnierzy. Nie ujdziesz mi teraz.

Marya.

Czyż nie boisz się kary Bożej, pułkowniku? Czyż nawet ten święty przybytek krwią chcesz splamić niewinną?

Pułkownik.

Bodajbyś nie była porodziła takiej sobaki. On więcej krwi niewinnej przelał. Gdyby

nie on, myby już pod Ostrołęką z wami skończyli. (Do Żarskiego.) No cóż, poddajesz się panie Żarski?

Jan.

Polak, póki broń ma w ręku, nie wie co to znaczy: poddać się.

Pułkownik (do porucznika.)

Brać go. (Powstaje walka. Sześciu Moskali pada i wszyscy towarzysze Żarskiego. Żarski sam otrzymuje ranę w rękę i szabla mu z rąk wypada. Wskazuje na stopień ołtarza i woła.)

Jan.

Pułkowniku, wysłuchaj mnie, proszę.

Pułkownik (dając znak poprzestania walki.)

Aha. Spokorniał braciszek. Ale na nic to bo to tak śmierć cię czeka.

Jan.

Nie przez pokorę prosiłem cię, abyś mi mówić dozwolił, lecz czuję tego w sercu potrzebę. Stało się już. Powstaliśmy przeciwko wam i upadliśmy. Wyście dziś górą. Ale jak drogo kosztowało was to zwycięstwo! Gdyby nie błędy przez nas popełniane, prędzej wybyście dziś u stóp naszych leżeli. Poznali-

ście naszą siłę. Przekonaliście się, że nas złamać nie łatwo. Czemuż dalej jeszcze walczyć mamy? Czyż nie jedna krew krąży w naszych żyłach. Nie sądź, że mnie o moje nędzne życie chodzi. Nie, mnie ból pierś ściska, gdy widzę, jak dzieci tej samej rodziny się zwalczają. Wszakże my i wy jesteśmy Słowianami. Spojrzyj w przeszłość, a zobaczysz, że ziemie, które dziś obcy zajmuje, to odwieczne Słowian siedziby. A czemu? Bo nie ma w nas jedności, bo zapominamy, żeśmy braćmi i dla tego jeden kraj po drugim tracimy. I nie zmieni się to, póki nie podamy sobie zgodnie dłoni. Jeśli ta walka sroga, którą dwa największe Słowian ludy dopiero co ze sobą stoczyły, tylko ten będzie miała skutek, iż tak Polska, jak Rosya poznają, że złączone, jak brat i siostra obok siebie postępować winny, to już ta krew, która po obu stronach płynęła, nie napróżno będzie przelaną. Oto, co ci powiedzieć jeszcze chciałem. Teraz czyń ze mną, co chcesz,i zabij, jeśli bezbronnych zabijać uważasz za zaszczyt.

Pułkownik (śmiejąc się.)

Myślisz, że ja taki głupi i na piękne słówka pozwolę się słapać.

Jan.

Mylisz się, pułkowniku. W dalszej walce z nami ty upatrujesz wielkość twej Rosyi, ja w niej szereg nieszczęść dla mojej i twojej widzę ojczyzny.

Pułkownik (ironicznie.)

Stchórzył biedaczek i dla tego prosi o życie.

Jan.

Ja o życie ciebie, nędzniku, prosić? Gdyby ma dłoń jeszcze szablą władać mogła, rozpłatałbym ci głowę i twój naród o jednego gałgana byłby uboższym.

Pułkownik.

Ty mnie jeszcze obrażasz? Pożałujesz mi tego. (Do porucznika.) Zabij mi go na miejscu.

Porucznik.

Nie mogę. Odkąd bezbronny, przestał być mym wrogiem.

Pułkownik (z wściekłością).

Czy ty wiesz, co cię czeka? To niesubordynacya. Stryczek, albo Sybir. Zabij go zaraz, psie przeklęty.

Porucznik.

Nie mogę. Wiem co mnie czeka. Ale sumienie u mnie ważniejsze. Póki Polska była

pod bronią, ja przciw niej walczyłem, teraz, gdy pokonana, jest siostrą moją.

Pułkownik.

Ha! toś i ty, widzę, buntowszczyk.

Porucznik.

Nie buntowszczyk. Kocham Rosyę i może lepiej od ciebie jej życzę, bom Rosyanin z krwi i kości, gdyś ty Kurlandczyk, renegat, w którego żyłach ani kropla krwi słowiańskiej nie płynie.

Pułkownik.

Ani słowa więcej, zdrajco przeklęty. (Do żołnierzy.) Związać go i wyprowadzić. (Porucznik pozwala się wiązać i wyprowadzić.)

Więc kiedy tak,to ja cię sam zabiją,nikczemniku.

Jan (pokazując na pierś swą, występuje naprzód.)

Uderzaj tutaj. Przynajmniej tę miałem przed śmiercią pociechę, iż widziałem, że nie wszyscy u was jednej po tobie myśli. Da Bóg, będzie wkrótce więcej takich.

Pułkownik (przebija go.)

Giń. przeklęty, i niech tak ginie każdy wróg cara.

Jan (pada.)

Przebaczam tobie... i twemu... narodowi... żegnam was, rodzice... i ciebie... Halino... Niech... żyje... Polska...

Halina.

Boże... (pada na Jana.)

Pułkownik (zwraca się do skrępowanego Żarskiego.)

Przebiegły stary. To tu nikogo nie było. Co? Chodź, jeszcze ładną podróż odbędziesz na stare lata. Nie znasz pewnie Sybiru, nie wiesz, co to gniew cara. (Wychodzi, za nim żołnierze prowadzą związanego Żarskiego, drudzy wynoszą zabitych Moskali, Marya usiłuje zatrzymać męża, lecz pchnięta przez żołnierzy pada. Powstaje po chwili i rzuca się za uchodzącymi.)

SCENA 7-ma.

Lud, Halina.

Halina (podnosi się klęcząc nad ciałem Jana).

Janie! Czy już nie otworzysz oczu- Czy łzy moje nie dolne do życia cię pobudzić? (Całuje go w usta.) Boże, czemuż ja żyć mu-

szę? Czemu i mnie razem z nim wróg nie przebił? Bez tego, któremu serce oddałam, który dla mnie był wszystkiem, żyć dłużej? To nie życie, to męka, męka gorsza od mąk piekielnych. Boże, czemuś taki okrutny? Czemu dozwoliłeś mi cieszyć się nadzieją, że on będzie moim? (Z ironią.) Za takie życie dzięki Ci Boże. Jeśli wziąłeś do siebie tego, który był mi wszystkiem na ziemi, to zabierz i mnie. Ześlij grom jaki i zabij to życie, jeśli je życiem nazwać można. Cóż mam począć, ja biedna sierota? (Zakrywa twarz rękoma i płacze.) Tu moje miejsce. Bez ciebie, najdroższy, ja żyć nie mogę. Nie odstąpię od ciebie, póki nie znajdzie się jaka litościwa ręka, która mnie, żywego trupa, dobije, lub póki głód resztek sił starganych nie wycieńczy. (Po namyśle.) Niech żyje Polska, to były ostatnie twe słowa. (Zwiesza głowę. Jakąś chwilę panuje cisza). Nie... Wszak tak, jak ja nad tobą płaczę, boleję i Polska zwyciężona. (Wstaje). Precz rozpaczy! Boleści z serca wydrzeć nie zdołam, lecz ty przynajmniej ustąp odemnie. Skoro żyć trzeba, widać, iż Boga w tem wola. A zatem żyć będę i żyć chcę, aby tej samej, co ty, mój Janie, służyć sprawie. Ale ja inną walczyć będę bro-

nią. Zwyciężono nas... napróżno krew swą, najdroższy , przelałeś. Lecz tę przynajmniej twej i braci twych krwi ofiary korzyść przyniosły, że naród powinien się przekonać, iż nie w orężu zbawienia mu szukać. Odtąd inna czeka nas walka, w której nam Polkom główny udział przypada. (Ogląda się i spostrzega lud ciągle jeszcze zebrany.) Gdzie tylko spojrzycie, trupy; wszędzie zniszczenie.

Uległiśmy sile. Ale jeśli sądzi wróg, że nas pokonał, przedwczesną jego radość. Niewiasty tu zebrane! Dotąd wasi mężowie i syny walczyli za kraj i wiarę. Teraz na nas przychodzi w tej walce wziąść udział (Z zapałem). Nas, Polek, obowiązkiem stać na straży skarbów narodowych, pilnować, aby z domów naszych stały się twierdze polskości. Niech wróg nad nami się pastwi, niech prześladuje nasz język i wiarę, póki my w domach naszych dbać będziemy o to, aby obce do nich nie przedostało się słowo, póty Polska niezwyciężona. (Słychać płacze.) Nie rozpatrzajcie. Idźcie do zagród waszych i zmówcie wieczny odpoczynek za dusze poległych, a jutro przyjdźcie znów do mnie z waszemi dziatkami, a pomówimy wspólnie, co nam czynić należy. (Odchodzą wszyscy.)

SCENA 8-ma.

Halina sama.

Halina (klęka nad Janem.)

Janie, może ty tam w niebiosach usłyszysz me słowa. Na tę miłość, którą dla ciebie miałam, na świętość tej sprawy, za którą walczyłeś, przysięgam ci, iż do ostatniego życia tchnienia walczyć będę w obronie tych skarbów, dla których ty życie straciłeś, a broń, którą ja obiorę, będzie może straszniejszą od twojej szabli. Pomszczę twe cienie i to pomstą tak straszną, że na samo imię Polek wróg się trzymać będzie, widząc swą bezsilność. (Z uśmiechem pochylona nad twarzą Jana.) A gdy się spotkamy tam w górnych krainach, wtedy nie klęsk wieści lecz zwycięstw odemnie usłyszysz nowiny.

(Zasłona spada.)

KONIEC.

SZTUKI TEATRALNE.

Wojna szwedzko-polska, dramat w 4 aktach....	50
Wschód słońca, drobnostka sceniczna	50
Wścibły Student — krotochwila w 1 akcie	50
Wujaszek z Ameryki, albo trzy wesela, w 3 akt.	50
Wół w oślej skórze, komedya w 2 aktach.....	50
Zaczarowana Magdusia, komedya w 2 aktach..	50
Za Wiarę i Wolność, w 2 aktach.....	50
Z Pennsylvanii do Kalifornii, albo wiarołm. żona	50
Zbójca Madej i jego pałka, w 5 odsłonach.....	50
Żydowskie Swaty, obrazek dramatyczny	50

Nuty do wszelkich sztuk teatralnych nabyć można u

W. H. SAJEWSKIEGO

1017 Milwaukee Ave.

CHICAGO, ILL.

Kominiarz i młynarz, Komedya w 1 akcie.... 50
Kościuszko pod Racławicami w 5 aktach 50
Koszyk kwiatów. Obrazek dram. w 5 aktach 50
Kopciuszek (Cinderella) w 4 aktach 50
Kozioł Ofiarny. Komedya w 1 akcie 50
Królowa Przedmieścia, ... 50
Lobzowianie. Obrazek dram. w 1 akcie 50
Major Psianoga, fraszka sceniczna 50
Majster i Czeladnik. Komedya w 2 aktach 50
Mały nauczyciel. Komedya w 2 aktach 50
MysiaWieża w Kruświcy, dram. w 3 aktach.... 50
Na bezrybiu i rak ryba, komed. w 1 akcie..... 50
Nad Bugiem. Obrazek ludowy w 3 aktach..... 50
Nad Wisłą, krotochwila w 1 akcie 50
Niemiec i Polka czyli syn burmistrza w 3 akt... 50
Niemiec Kosynierem w 2 aktach.... 50
Nowożeńcy. Komedya w 2 aktach..... 50
O chlebie i wodzie, krotochwila 50
Okrężne. Komedya w 2 aktach 50
Oryl. Komedya w 1 akcie 50
Pan Twardowski czarnoksiężnik, melodram. 50
Pan Damazy Kociubiński, komedya 50
Panie Kochanku, anegdota dram. w 3 aktach .. 50
Pan Redaktor czeka, krotochwila w 1 akcie..... 50
Panicz w Ameryce, komedya w 4 odsł. 50
Papugi naszej Babuni, operetka w 1 akcie 50
Peruka Profesora, humor. sceniczna..... 50
Pierwszy Mąż, komedya w 1 akcie 50
Pod Stefanowem, epizod z powstania..... 50
Piosnka Wujaszka, komedya w 1 akcie 50
Podejrzana osoba, komedya w 1 akcie..... 50
Po kweście, fraszka w 1 akcie 50
Polska kobieta, obrazek z powstania 1863 50
Polowanie na męża. komedya w 2 aktach 50
Pomorzanie w Gąsawie, dramat w 4 aktach.... 50
Prima Aprilis, komedya w 1 akcie..... 50
Przed śniadaniem, obrazek dram. w 1 akcie.... 50

Przed siedmiu wiekami obrazek dram. w 1 akcie 25
Przekleństwo Matki, dramat w 3 aktach 50
Prześladowana, krotochwila w 1 akcie 50
Przygody i kłopot
Racławice, obraz
Renegat, dramat
Rzeź w Krożach,
Skalmierzanki, k
Słowiczek, komed
Sobieski pod Wie
Smakosz jaj, komedya w 2 odsłonach 25
Spotkanie, krotochwila w 1 akcie 50
Spóźnione zaloty, fraszka w 1 akcie. 50
Surdut i siermięga, obraz ludowy w 3 aktach.. 50
Św. Eustachiusz, dramat w 3 aktach..... 50
Syn Wolności, Obrazek Dram. w 3 aktach 50
Szewc arystokrata, krotochwila w 1 akcie 50
Tajemnica chaty wiejskiej, sielanka w 3 aktach 50
Tyrolskie Pieśni, czyli Skarb za kominem..... 50
Trzeci Maja, obraz histor. w 5 aktach..... 50
U przekupki, krotochwila w 1 akcie. 50
Ufność bez granic, przysłowie dram. w 1 akcie.. 50
Ulica nad Wisłą, krotochwila w 2 aktach..... 50
Ulicznik Chicagoski i szewc atleta, w 2 akt..... 50
Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach..... 50
Werbel domowy, obrazek wiejski w 1 akcie.. 50
Wesele na Prądniku, obrazek ludowy w 2 akt. 50
Wesele Podlaskie obraz. ludowy w 5 aktach.... 50
W obozie, W jednym akcie..... 50
Wiesław, obraz ludowy w 4 aktach 50
Wolność i niewola, obraz dram. w 3 aktach.... 50

LIBRARY OF CONGRESS
0 002 725 944 3

Posiadamy na składzie nuty do wszystkich tych sztuk teatralnych.

W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.